

Wojciech Stanisławski: Tafle czarnego lodu

Jerzy Ficowski i Gregor von Rezzori bliscy są chirurgowi czy saperowi kiedy, ufając jedynie swojej pamięci, operują przez długi czas, w miejscu niedostępnym dla ich wzroku, bardzo precyzyjnymi narzędziami. Od wyniku takiej operacji zależy zwykle życie.

Istnieją tysiące, setki tysięcy autobiografii i wspomnień rodzinnych: pracowitych, błyskotliwych, cennych, dzięki których poznajemy bruzdy i kurz czasu: nieocenione źródła, nieprzebrany jak puszcza zasób przypisów. I są też rekonstrukcje przeszłości, które pokazują nam, jakim niesłychanym narzędziem może być pamięć, która zaczyna działać niczym narzędzia z laboratorium fizyka (mikroskop, zestaw luster, nawet spektrometr), ukazując nam ukryte dotąd, niedostępne, złożone światy. Za przykład takiego dzieła (jeśli pominąć drapującego się w fikcje Prousta) uchodzi „Przemów, pamięci” Vladimira Nabokova. Wygląda na to, że tamte brzegi z podobnym mistrzostwem opisane zostały przez Jerzego Ficowskiego i Gregora von Rezzori.

Oczywiście, zestawienie tych dwóch książek – „Niepamiętnika” i „Niegdysiejszych śniegów” – może się wydać nadużyciem, próbą uporania się z dwoma tytułami dwóch różnych wydawców, które wyrzuciła najpierw w świat książek istniejących, a potem na biurko, ślepa maszyna losująca. A jednak upieram się, że „Szkice portretowe do autobiografii, której nigdy nie napiszę” (jak poddtytułował swój zapis

von Rezzori) oraz „podróż do Gorczakowa i jeszcze dawniej” (to z kolei podtytuł Ficowskiego) łączy nie tylko szklista doskonałość zdań, ale i metoda.

Łączy je oczywiście znacznie więcej, począwszy od tego, że oba traktują o czasie sprzed wielu potopów i o ziemiach, położonych dziś w granicach jednego, nieszczęsnego państwa: Ukrainy. To jednak pokrewieństwo najbardziej naskórkowe: w czasie, w którym toczą się wspomnienia Ficowskiego, ziemie, na których brał początek jego ród, podzielone były między dwóch cesarzy, wiedeńskiego i petersburskiego, zaś „Niegdysiejsze śniegi” przywołują krótką epokę między kataklizmami, dwudziestolecie. Inna rzecz, że w Czerniowcach więcej niż gdzie indziej zachowało się austro-węgierskiego poloru: choć na peronie widniał szyld Cernăuți, dla miejscowych ciągle były to Tschernowitz, a wojska stojące nad pobliską granicą („przebiegała zaledwie kilkadziesiąt mil na wschód od Dniestru, rzut kamieniem dla zmotoryzowanej armii”) określano mianem nie Sowietów, lecz Rosjan. Zresztą i dziś Czerniowce i podkijowski (podbiałocerkiewski) Gorczakow to dwa różne krajobrazy, ziemie i powietrza.

Łączą je, oczywiście, osoby autorów, którzy za życia już zadziwiali wielością talentów i przebrań, chłonnością języków i opowieści. Ficowski wydaje się w Polsce bardziej znany za sprawą tych kilku punktów biografii, które kołyszą się jak pływaki na wodach niepamięci: Papusza, piosenki, KOR, Schulz. Nie ma zwykle wśród tych skojarzeń ani jego przekładów z wielu języków, ani jego własnych wierszy, ani esejów o Zagładzie i o malarstwie Wojtkiewicza. Gregor von Rezzori d’Arezzo wymieniany jest jednym tchem wśród „pisarzy – pogrobowców Cesarstwa” obok Josepha Rotha, Eliasa Canettiego, Józefa Wittlina czy dorównującego mu barwnością nazwiska Fritza von

Herzmanovsky-Orlando (jako trzeci mógłby do nich dołączyć Ödön von Horváth), ale często wymieniany jest w tym gronie tylko z marszu, z obowiązku, na prawach cytatu z wcześniejszego eseju o Europie Środkowej albo na mocy biogramu. W Polsce zaczęto go tłumaczyć dopiero na początku XXI wieku. Najpoważniejsze encyklopedie wahają się z przypisaniem mu narodowości, określając go uprzejmie mianem „pisarza niemieckojęzycznego” lub dodając (jak Wikipedia), że „był obywatelem kolejno Austro-Węgier, Rumunii, Niemiec i Włoch”. Jak jednak mielibyśmy określić narodowość człowieka, którego przodkowie po mieczu wywodzili się z sycylijskiej enklawy pozostającej we władaniu Habsburgów, po kądzieli zaś chlubili się posiadaniem w swoim rodzie fanariotów i Sasów?

Łączy te książki zamiar rekonstrukcji, dociekania nie tylko odległych czasów, miejsc i kolorów, lecz i relacji, jakie panowały między ich bliskimi – rodzicami, dziadkami, pradziadkami – w sytuacji, gdy nie zachowały się żadne źródła oprócz pamięci autorów, kilku zasłyszanych zdań (albo zasłyszanego milczenia). Jak w tej sytuacji odtworzyć napięcia między dawno zmarłymi ludźmi, ich sposób widzenia świata, lęki i zranienia? Oczywiście, ludzie bliscy kształtują siebie nawzajem, czasem na zasadzie gięcia drewna pod powolnym naciskiem, czasem lustra, czasem sztancy, która odbija zadany kształt w rewersie: syn pedantycznego ojca może stać się równie gorliwym pedantem lub rozwichrzonym anarchistą, może też wahać między tymi dwoma rolami. Można się tego czasem domyślić widząc i znając ich obu: jak jednak dociekać takich i nieporównanie bardziej złożonych zależności z perspektywy stu pięćdziesięciu lub bodaj tylko pięćdziesięciu lat? To zadanie dla historyka niemożliwe: nie przypadkiem Ficowski pisze o „nasłuchiowaniu ciszy i wypatrywaniu pustki”, niemal z lekceważeniem wspomina przypadkowe okruchy „jakiejs tam niepewnej siebie pamięci,

utrwalonych w milkiwej tradycji rodzinnej”. Rezzori, ostatni z rodu, mógł liczyć jedynie na swoją pamięć – niby bliższą, lecz wytrawioną kilkoma wojnami, kilkoma zmianami żon, zawodów i paszportów.

Widzę w ich dziełach wysiłek równy temu, jaki przypisujemy zwykle położnikowi, neurologowi czy saperowi. Ufając jedynie swojej wyobraźni przestrzennej operują oni przez długi czas, w miejscu niedostępnym dla ich wzroku, bardzo precyzyjnymi narzędziami: od wyniku takiej operacji zależy zwykle życie.

Być może nie mylę się, uznając, że pośrednim dowodem tego wysiłku (a na pewno jego owocem) jest jakość stworzonej przez nich prozy. W dawnych recenzjach określano ją, jak się wydaje, terminem „krystaliczna” lub „przejrzysta”. U Ficowskiego bywa jeszcze zmiękczone czułością i żalem, zaskakująco słycać echo (i widać krajobrazy) też przecież podkijowskiego Iwaszkiewicza w takich zdaniach, jak „Zrudziała od światła, a może po prostu wykonana w sepii [fotografia], przedstawiała dwie topole włoskie pełniące straż po dwóch stronach szerokiej drewnianej bramy. To wszystko, co na niej można było zobaczyć; reszta rozpościerała się szeroko i niepewnie w domysłach”. U Rezzoriego słycać już tylko rzymski krok, kiedy pisze: „Lekki wietrzyk przebiega po polach, szeleści twardymi liśćmi kukurydzy; wielkie żółto-białe i czarno-zielone pręgowane dynie z włochatymi wąsami spoczywają ciężko na tłustej ziemi”. Z podobnym chłodem jak jego austriaccy krewni po piórze (Ingeborg Bachmann czy Thomas Bernhard) opisuje usposobienia swoich różnych i niedobrych rodziców, nielubianej, młodo zmarłej siostry czy swej rusińsko-bukowińskiej piastunki, Kasandry („– Kim jest ta kobieta z Cro-Magnon? – To moja druga matka – odparłem”).

Zgoda, jest to proza krystaliczna. Nie dlatego jednak, że szlifowano jej fasety pilniczkami na warsztacie stylisty w nadziei na rozlegające się na literackim balu ochy nad klejnotem. Swoją przejrzystość zapożyczyła od lodu, który tak doskonale spowalnia upływ czasu: od tafli czarnego i białego lodu, za którymi, daleko, bardzo daleko – za żelazną kurtyną, za wojną i Zagładą, za bolszewią i Hołodomorem – spoczywają Czerniowce i Gorczakow, dostępne już tylko chirurgicznej pracy pamięci. To te same tafle, które błysną na chwilę w ostatnich wersach „Niegdysiejszych śniegów”, poświęconych ojcu i siostrze:

Noszę w sobie ten obraz: wielki mężczyzna na łyżwach, po staromodnemu modny, łysą głowę zakrywa wełniana czapka z pomponem, ostrożnie prowadzi za rękę niedużą dziewczynkę. Mała trzyma drugą rękę w mufce, jej zaróżowioną od mrozu twarz otacza obsyty futrem kaptur płaszczyka. I suną tak poprzez oszroniony świat, kreśląc na czarnej tafli lodu wzór w cieniutką jodełkę – jeden ze śladów jest długi i zamaszysty, drugi krótszy i węższy.

To wszystko zaś zlewa się z Kasandrą i damą w bieli, która mi o tym opowiedziała, chociaż na mojej fotografii jest ubrana w czerni, i w magiczny sposób wyłania się z pamięci jak cienie, które nabierają kształtów na płytach lekko poruszanych ojcowską ręką w kąpielni fotograficznej.

Wojciech Stanisławski

JERZY FICOWSKI NIEPAMIĘTNIK



Jerzy Ficowski, „Niepamiętnik, czyli podróż do Górczakowa i jeszcze dawniej”, WBPiCAK, Poznań, 2024



Gregor von Rezzori, „Niegdysiejsze śniegi. Szkice portretowe do autobiografii, której nigdy nie napiszę, albo próba opowiedzenia również nigdy nienapisanego bildungsroman”, tłum. Małgorzata Galińska, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec, 2025

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
